

Jan Rokita: Pacyfistyczna noc Walpurgii [FELIETON]

Mamy do czynienia z próbą ustanowienia systemu anty-etyki wobec przyswojonej w Europie co najmniej od dwóch tysiącleci rozumnej etyki życia publicznego. Współwinnym każdej zbrodni, na równi z samym zbrodniarzem, ma odtąd być ten, kto zdecyduje się wspomóc ofiarę. A to dlatego, że w ten sposób dostarcza motyw zbrodniarzowi do działania, jest więc kimś na kształt podżegacza. Jak również dlatego, że umożliwia napadniętemu prowokowanie nowych ofiar – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Kiedy cztery dekady temu przez Zachodnie Niemcy przewalały się milionowe manifestacje pacyfistyczne, ich przewodnim hasłem było: „Ich habe Angst!”. Szło wówczas (jak wiadomo) o to, aby na lewicowym rządzie kanclerza Schmidta wymusić zablokowanie planu ulokowania w Niemczech amerykańskich pocisków średniego zasięgu, mających równoważyć analogiczne pociski, rozmieszczone właśnie przez ZSSR. Schmidt, który nie był w stanie powstrzymać się od wyrażenia satysfakcji z powodu stanu wojennego w Polsce, tym razem, pod presją Amerykanów, oparł się pacyfistycznej rewolcie we własnym kraju, co miało się okazać istotnym niemieckim wkładem w sowiecką klęskę w wyścigu zbrojeń. Polityczny klimat Niemiec tamtego czasu (mam na myśli tylko Niemcy Zachodnie) był wówczas gorszy, aniżeli dzisiaj. Pacyfizm zespolony z nienawiścią do NATO i wyrozumiałością dla reżimu sowieckiego – ta trująca mieszanka zapanowała wtedy nad niemiecką opinią publiczną. Było więc nie do pomyślenia, aby

większość niemieckiej opinii sprzyjała nakładaniu sankcji na Moskwę, nie mówiąc już o dostarczaniu pancerni i ciężkich haubic państwu prowadzącemu z Moskwą otwartą wojnę. W tym sensie putinowska Rosja ma dziś słabsze instrumenty wpływu na demokratyczne Niemcy, aniżeli miały Sowiety w epoce schyłkowego Breżniewa i Andropowa.

Po czterdziestu latach ówczesne pacyfistyczne demony obudziła na nowo ostra debata, przewalająca się przez Niemcy na tle dostaw broni dla walczącej Ukrainy. Rządząca w Berlinie socjalistyczna ekipa Scholza wykazuje podobną wahliwość i kunktatorstwo, jak jej poprzednicy sprzed czterech dekad, ale podobnie jak naonczas ekipa Schmidta – też zaczyna się stopniowo utwardzać. Trochę pod presją Amerykanów, ale także – co ciekawe – pod naciskiem koalicyjnych Zielonych, którzy dzisiaj stanowią (jak na niemieckie stosunki) prawdziwą tamtejszą „partię wojny”. Jednak swoista cecha bluszczowatości obecnego kanclerza, jak zawsze w takich razach w polityce, wyzwala również nasilającą się falę presji pacyfistycznej. Na razie nie jest to, jak w tamtych dawnych latach, presja niemieckiej ulicy. W dzień 1 maja dzisiejsza skrajnie zideologizowana berlińska ulica zajęta była przez feministki organizujące Noc Walpurgii, dla upamiętnienia sabatów szatana z czarownicami na górze Brocken wpaśmie Harzu. Tej walczącej lewicy idzie dziś bowiem o to, aby (jak sama deklaruje): „odzyskać noc dla kobiet, lesbijek, osób interseksualnych i transpłciowych”. Spolityzowaną berlińską ulicę z dawnych lat 80. zastępują więc współcześnie niemieccy profesorowie, pisarze, artyści i reżyserzy. Pierwszy zbiorowy apel osiemnastu wybitnych Niemców do Scholza opublikowała „Berliner Zeitung” 22 kwietnia, tuż przed uchwałą Bundestagu w sprawie dostaw broni dla Ukrainy. Drugi – list

dwudziestu ósmiu – magazyn „Emma” 29 kwietnia, w reakcji na tę uchwałę. W sieci można obserwować, jak lawinowo rośnie liczba podpisów znanych Niemców pod tym ostatnim apelem.

*Pacyfistyczne demony
obudziła na nowo ostra
debata, przewalająca się przez
Niemcy na tle dostaw broni
dla walczącej Ukrainy*

Wątek strachu przed wojną („Ich habe Angst”) jest oczywiście obecny w obu apelach. Ale myślowa i moralna zawartość obu tekstów jest godna

uwagi, gdyż ich argumentacja wykracza daleko poza tę znaną od wieków narrację pacyfistyczną. W szczególności ów list z „Emmy” jest dramatycznym w tonie manifestem napisanym przez moralistów, występujących w obronie „obowiązujących norm moralnych, które mają charakter uniwersalny”. To właśnie z racji owej uniwersalnej etyki rząd Niemiec winien natychmiast porzucić myśl o zbrojeniu armii prezydenta Zełeńskiego, a o ile by tak nie uczynił, to poniesie podwójną odpowiedzialność za czyny moralnie niegodziwe. Najpierw za to, że dostarczy Rosji motywów do eskalacji przemocy, aż do konfliktu nuklearnego. A to jest moralna odpowiedzialność „ciążąca nie tylko na pierwotnym agresorze, ale tak samo na tych, którzy dostarczają mu motywu do działania przestępczego”. Czyli na Scholzu, o ile dostarczy Ukrainie broń. Ale to nie wszystko. Scholz będzie winien także przyszłych zbrodni, jakie popełnione zostaną na Ukrainie. Albowiem: „decyzja co do moralnej odpowiedzialności za koszty ludzkiego życia wśród ukraińskiej ludności cywilnej nie należy wyłącznie do kompetencji ukraińskiego rządu”. Należy także do rządu Niemiec, właśnie dlatego, że: „normy moralne mają charakter uniwersalny”.

Gdyby ktoś z Czytelników nie chciał mi wierzyć w autentyczność cytatów, albo bezstronność w przytaczaniu argumentacji, odsyłam na stronę magazynu „Emma”. Dla każdego, kto nie utracił jeszcze przysłowiowej „piątej klepki”, jest chyba jasne, że mamy tu do czynienia z próbą ustanowienia systemu anty-etyki wobec przyswojonej w Europie co najmniej od dwóch tysięcy lat rozumnej etyki życia publicznego. Współwinnym każdej zbrodni, na równi z samym zbrodniarzem, ma odtąd być ten, kto zdecyduje się wspomóc ofiarę. A to dlatego, że w ten sposób dostarcza motywacji zbrodniarzowi do działania, jest więc kimś na kształt podżegacza. Jak również dlatego, że umożliwia napadniętemu prowokowanie nowych ofiar; jest więc także pomocnikiem zbrodni. Pewnie nie wzbudzi już niczyjego zdziwienia to, iż w owym pierwszym liście, z „Berliner Zeitung” otwarcie zostaje wyrażony pogląd, iż powinnością niemieckiego rządu jest... „zachęcić władze w Kijowie do zaprzestania oporu”. Zamiast dostarczać broń walczącej o wolność Ukrainie, powinnością moralną Niemiec jest użyć swojego wpływu dla skłonienia Ukraińców do kapitulacji. To się nazywa uczciwa pacyfistyczna myślowa konsekwencja.

*W liście z „Berliner Zeitung”
zostaje wyrażony pogląd, iż
powinnością niemieckiego
rządu jest... „zachęcić władze
w Kijowie do zaprzestania
oporu”*

Pod oboma listami
do Scholza
znajdziemy podpisy
ludzi ze ścisłej
niemieckiej
opiniotwórczej elity.
Tylko dla przykładu
– wśród
sygnatariuszy listu

18 są m.in.: pisarki Antje Vollmer (znana w Polsce z pruskiej sagi

„Podwójne życie”) i Daniela Dahn (kandydująca swego czasu do prezydentury), albo Konstantin Wecker – najpopularniejszy autor piosenek. Wśród tych 28 z „Emmy” – to m.in.: prof. Wolfgang Merkel (bodaj najbardziej wzięty politolog z Uniwersytetu Humboldta), pisarz Martin Welser (95-letni nestor literatury niemieckiej), reżyser Andreas Dresen (Srebrny Niedźwiedź za film „Na półpiętrze”), czy prof. Peter Weibel (artysta i performer ulubiony przez krakowski MOCAK). Prawdę mówiąc, jestem w stanie zrozumieć, iż ci egoistyczni i tchórzliwi Niemcy, tak samo, jak ich poprzednicy sprzed 40 lat, marzą sobie, aby największe państwo Europy odwróciło się plecami do całego świata i żyło w swoim spokoju i dobrobycie niczym owa „wieś spokojna, choć na całym świecie wojna”. Uważam, że w przypadku Niemców to jest marzenie głupkowate i szkodliwe, ale powtarzam, jestem w stanie je zrozumieć. To, czego nie mogę pojąć, to dlaczego niemiecka elita do tego głupkowatego i szkodliwego marzenia dorabia jeszcze teraz nową anty-etykę polityczną. Zdaje się, że spokrewnioną, gdy idzie o swe myślowe pochodzenie, z igrcami i harcami czarownic z szatanem na górze Brocken w pierwszomajową Noc Walpurgii.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego